

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 37. Nowemiasto, dnia 16. września 1926. Rok III.

Ludwik Kondratowicz.

ARCHEOLOGJA.

Powszechny przesąd i was może mami;
Że starożytność — zabawka z trupami.
Że z dawnych gratów nic się nie wyklei,
Że w dziejach trzeba żywotnej idei.
Otóż, chcąc prawdy odsłonić oblicze,
Z całą szczerotą wam się wyjęzyczę;
A gdy me słowo zważycie na szali,
Może i w innych przesądy obali.

Naukę dziejów nazwałbym najprościej,
Lekarzem chorób naszej konieczności.
Ona ulecza od zamętu głowę,
Odświeża serca już zwątpić gotowe,
I na puls ludzkości, co najciszej szepta,
I przepisuje zbawienie recepta.
Archeologja, którą mam na względzie,
Jeśli tak chcecie, niech już trupem będzie.

A czegoż warta lekarza porada,
Który praw życia na trupie nie zbada?
Który nieświadom prostych wiadomości,
Gdzie biją tętna, gdzie nerwy i kości?
Któż się takiemu powierzyć ośmiela,
Co nie próbował na trupie skalpela?
Starożytników udział taki samy:
Zamiast skalpelów my rydlem władamy.

W trupie przeszłości, jakże piękną praca
Gdy się nerw jeden nieznany namaca,
Gdy się wykrzyknie, rozjaśniwszy twarze:
„Patrzajcie na to, ludzkości lekarze!
Zbadać to pilno, żaden się nie poleń,
Bo tu jest zdrowie dla przyszłych pokoleń?“

A może drobiazg znalezion w przestrzeni
Naukę dziejów od razu przemieni:
Gdzie mądrych potów, gdzie sił było szkoda,
Klucz do przeszłości od razu wam poda;
A za pomocą tych cudownych kluczy,
Jaśniej na przyszłość poglądać nauczy,
A że z przeszłości i przyszłość coś bierze,
Doli potomków przysłuży się szczerze.

A więc nie szydźcie, jak uliczne chłopię,
Że ktoś po starych cmentarzyskach kopie,
Że mały kłosek ze swojego żniwa,
Jak coś wielkiego światu obwoływa.
Szanujcie rydel: bo to jest rzecz droga
W rękach rolnika czy archeologa,
Czy na żniwiarskiej czy na dziejów roli,
Okruchę chleba zawsze wymozoli.

Mumje zwierząt w Egipcie.

Wiadomo, że starożytni Egipcjanie nieboszczyków swych balsamowali, owijając tkaniną, nasyconą konserwującemi ciało żywicami, ażeby jaknajdłużej uchronić trupa od zepsucia; wierzyli bowiem, że dopóty duch nie opuszcza ciała, póki to nie zniszczeje.

Takie nabalsamowane i owinięte tkaniną czy papyrusem ciało nazywa się mumją. Dzięki temu zwyczajowi Egipcjan, mamy dziś możność zbadania, jak wyglądali ludzie, zmarli przed 3-tysiącami lat. Podobnie jednak zabezpieczano od zepsucia ciała czczonych zwierząt; istnieją więc także mumje małp, kotów, lisów, byków, krokodylów itd.

Mumje te stanowią niezmiernie cenny materjał dla uczonych, którzy badając mumje zwierzęce, rozpoznają nietylko budowę ich tkanek i kości, choroby, na które pozdychały zwierzęta, ale wysnuwają nader ciekawe wnioski o ich sposobie życia, o przemianach, jakim uległy w ciągu tysiącoleci gatunki. Słowem, mumja — to bezcenna kopalnia naukowa.

Po co Egipcjanie robili mumje ze zwierząt, na to nie można odpowiedzieć. — Dzięki suchości klimatu egipskiego, proste zakopanie w piasku zabezpieczało ciało od zepsucia. Trup wysychał doskonale i w tym stanie mógł przechować się długie wieki wraz z skórą i nerwami.

Egipcjanie, widząc takie naturalne mumje, wpadli zapewne na pomysł robienia sztucznych. Oprócz zwierząt czczonych balsamowali te, które miały według ich wierzeń, służyć na pokarm — zdechłym w ich przyszłem życiu, a więc myszy dla kota naprzykład. W taki to sposób w rozmaitych miejscach powstały olbrzymie cmentarzyska zwierząt. Na jednem składano same koty, na drugiem psy, na trzeciem ryby, ptaki itd. W ostatnich czasach zaczęto rozkopywać takie cmentarzyska i mumje używać zamiast nawozów sztucznych. Nauka na tem straci — choć zyska rolnictwo. Badając takie mumje zwierzęce, dowiedziano się ciekawych rzeczy. Tak np. bezładna mieszanina kości, owinięta bandażami nażywicowanemi i w ten sposób, że tworzą kształt cielęcia albo mumji, przypominającej kozę, znajdujemy mnóstwo kości i łusek pancerzowych krokodyla, pokropionych obficie smołą, ażeby się trzymały razem. Najciekawsze są jednak mumje czczonych zwierząt, wyróżniają się one dokładnem i zbytkownem wykończeniem, oraz bogatymi grobowcami.

Mumjom czczonych zwierząt dorabiano sztuczne oczy, albo kładziono maski woskowe, wyobrażające twarz ludzką, aby mogły wchodzić z barką Ozirisa do otchłani podziemnych, i towarzyszyć duszom ludzkim w ich raziemskiej i pośmiertnej wędrówce. Małpy były doskonale przechowane, że można było określić dokładnie ich uszkodzenia cielesne, które spowodowały śmierć. Wiele z tych małp, jak się pokazało, cierpiało na reumatyzm i na gruźlicę, stąd można było wywnioskować, że czczone zwierzęta wiodły nędzny żywot w zamknięciu.

Uczeni zadali sobie interesujące pytanie, czy zwierzęta, żyjące przed 6 czy 7 tysiącami lat w Egipcie, różniły się od dzisiejszych. Otóż nie zdołano zauważyć żadnych wyraźnych różnic; koty, psy, ptaki, ryby, krokodyle ówczesne są zupełnie takie same, jak obecnie żyjące, tylko ibisy miały trochę dłuższe nogi.

Z drugiej strony okazało się, że klimat Egiptu w przeciągu sześciu tysięcy lat wcale się nie zmienił. Być może zatem, że brak wszelkich zmian w klimacie, a co zatem idzie w roślinności, w sposobie życia, utrzymał bez zmiany żyjące w jednakich warunkach zwierzęta.

Z dziejów dziennikarstwa starożytnego Rzymu.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że prasa i dziennikarze istnieją dopiero od czasu wynalezienia druku. Najstarsza znana, t. zw. strasburska relacja, nie jest bynajmniej najstarszem czasopismem perjodycznem. Najnowsze wyniki badań włoskiego historyka, Mirli della Vaila wykazują, jak prasa była już w starożytnym Rzymie rozpowszechniona. O propagandzie reklamowej w starożytnym Rzymie wiemy oddawna, już choćby z wykopalisk pompejańskich. O tych jednak pierwszych gazetach i ich redaktorach wiedzieliśmy mniej. Gdy państwo rzymskie rozszerzało coraz bardziej swoje granice, coraz wyraźniej ujawniała się potrzeba porozumiewania się stolicy z prowincjami. Wówczas to powstały po raz pierwszy „Acta Publica", rodzaj gazety urzędowej, regularnie się ukazującej. Roczniki kapłanów ustąpiły wkrótce miejsca wyraźniejszej gazecie „Acta Diurna". Te „Wiadomości Codzienne" różnią się od poprzednich publikacyj nietylko tem, że się ukazują codziennie, ale także sposobem redagowania sprawozdań. Ta starożytna gazeta po raz pierwszy obejmowała różne dziedziny życia społecznego. — Obok sprawozdań z posiedzeń senatu i rozporządzeń urzędowych, znajdowały się tam wiadomości z publicznego i prywatnego życia Rzymu i prowincji. Pod koniec republiki w pierwszych latach epoki cesarstwa, ukazywały się już trzy rzymskie czasopisma: „Annales Maximi", redagowane i wydawane przez kapłanów. „Acta Senatus", czasopismo urzędowe i „Acta Diurna", stanowiące prywatne przedsiębiorstwo dziennikarskie. Codzienne wiadomości rzymskie dzieliły się na trzy części. Jedna część obejmowała jak dzisiaj, wiadomości polityczne, dwie inne kronikę lokalną, informacje, ogólne wiadomości i wiadomości z życia prywatnego, niekiedy natury skandalicznej. W rzymskiej prasie znaną już była wtedy „Chronique scandaleuse".

Znany historyk rzymski niejednokrotnie posiłkował się w swoich dziełach temi informacjami, biorąc z tego źródła nietylko sprawozdania z przemówień i ważnych politycznych wypadków, ale i anegdotki z życia rzymskiego, które tak urozmaicały jego prace historyczne. Cicero abonował i pilnie czytywał „Acta Diurna".

O stylu tego dziennika możemy mieć pojęcie z parodji Petronjusza, wtedy gdy satyrycznie opisuje słynne w owych czasach wesele bogatego wyzwoleńca. Język w gazecie używany był wymyślny i już wówczas nazywają go łaciną gazeciarską. Obok kroniki towarzyskiej, w której cesarzowa Lidja lub Agrypina notowały wszystkie przyjęcia, sprawy rozwodowe i afery skandaliczne zajmowały dużo miejsca. Już Seneka skarżył się, że „Acta Diurna" ani dnia nie mogą się obejść bez nowego rozwodu. Prasą, jako środkiem walki z przeciwnikiem posługiwali się nietylko bogaci ludzie prywatni, ale przedewszystkiem cesarz Tyberjusz. Jeżeli chciał wywrzeć na kimś zemstę i zagarnąć czyjeś dobra, wówczas umieszczał w dzienniku oskarżenia przeciwko sobie pod fałszywem nazwiskiem, a następnie wytaczał rzekomym winowajcom proces. W dzienniku znajdujemy również sprawozdania z igrzysk i wszelkich ówczesnych ćwiczeń sportowych.

Dziennikarz w starożytnym Rzymie odgrywał wielką rolę. W Kodeksie Teodozjańskim znajdujemy po raz pierwszy słowo „diurnarius", jednoznacznie z określeniem dziennikarz, a w kodeksie Justiniana zaznaczone są już wyraźnie przywileje, któremi się cieszyli pewni redaktorowie, prawdopodobnie współpracownicy rządowego pisma. Prefekci z powodu pewnej obawy prze-

kupstwa i politycznego wyzysku, nie mogli pełnić obowiązków redaktorskich.

Można tedy twierdzić z całą pewnością, że zawód drukarski był już wówczas zupełnie sprecyzowany. Pisano do dzienników, zarabiając w ten sposób na życie.

Praca tylko rozum daje.

Koszyk kwiatów. 10

(Ciąg dalszy).

A Jakób odpowiedział: „ten, który przybiera kwiaty, ten i nas przyodzieje." Znów zapytał Antoni: „może i pieniędzy żadnych nie macie na drogę?" „Mamy dobre sumienie — odpowiedział Jakób — a mając to jesteśmy bogatszymi niż gdyby ten kamień, na którym siedzę, był złotem i mnie się należał."

Powiedzcież mi szczerze Jakóbie — rzekł dalej Antoni — może i grosza nie macie?"

„Ten próżny koszyk, który stoi przy moich nogach, to cały mój majątek — odpowiedział Jakób — cóż uważasz, wieleż on wart być może?"

„Ach Boże ten koszyk?! — rzekł Antoni rozczulony — trzy złote, albo najwięcej talara. A tyle cóż znaczy?!"

Na to z uśmiechem rzekł Jakób: „kiedy talara cenisz nasz koszyk, tedy jesteśmy bogaci. Jeżeli mi tylko Bóg zostawi zdrowe ręce, to w roku przynajmniej sto takich koszyków zrobię. A stu talarami, to się bez wątpienia wyżywię. Mój śp. ojciec był koszykarzem, koniecznie odemnie żądał, abym oprócz ogrodnictwa uczył się jeszcze wyplatać koszyki, iżbym w zimie miał pożyteczne zatrudnienie, za co mu dzisiaj dzięki składam, choć w grobie. Więcej dla mnie tym sposobem uczynił i lepiej opatrzył, niż gdyby mi zostawił 2000 talarów, któreby mi rocznie przynosiły sto talarów prowizyj. Zdrowa dusza w zdrowem ciele i uczciwe rzemiosło, to najlepsze i najpewniejsze bogactwo na ziemi".

Na to rzekł Antoni: „dzięki Panu Bogu, że sobie tak wszystko wyperswadować umiecie. Przyznaję, macie słuszność. Mniemam także, że wam się jeszcze ogrodnictwo przyda. Lecz dokąd chcecie się teraz udać?"

„Daleko ztąd, gdzie nas nikt nie zna — gdzie nas Bóg zaprowadzi" — odpowiedział Jakób.

Na to znów Antoni: „Przyjmij Jakóbie odemnie ten gruby kij sękaty! Na szczęście wziąłem go z sobą do podpory, gdy muszę wchodzić na te góry przykre. Toć nawet nie masz laski na podróż!" a potem dobył skórzanego woreczka z pieniędzmi i podając mówił: Ja tu masz kilka groszy. Dostałem je wczoraj za drzewo w tej tu wiosce gdzie nocowałem".

Odpowiedział Jakób: kij chętnie przyjmę i zatrzymam na pamiątkę twojej ku mnie przychylności. Ale pieniędzy wziąć nie mogę. Bo gdy są za drzewo to należą do hrabiego.

„Poczciwy staruszku! rzekł Antoni — nie miej o to kłopotu. Pieniądze są już dawno zapłacone hrabiemu. Pożyczyłem je był przed kilku laty ubogiemu człowiekowi, któremu wtedy krowa przyszła do szkody i nie mógł za kupione drzewo zapłacić, i zapomniałem o tem. Ale że teraz lepiej się ma, oddał mi je wczoraj z podziękowaniem nad moje spodziewanie. Otóż Bóg wam je właśnie przysłał".

„Kiedy tak, to je przyjmuję — rzekł Jakób. — Niech ci Bóg w inny sposób nagrodzi tę dobroć twoją!" a potem rzekł do córki: „Patrz, Marynko! jak nas łaskawie opatruje Bóg miłosierny na samym początku naszej podróży! Nimeśmy opuścili granicę, już nam przysłał mego kochanego dawnego przyjaciela, który mnie opatrzył i tą laską tak potrzebną na podróż i pieniędzmi zapomógł. Jeszczem nie wstał z tego kamienia, a już wysłuchał naszą modlitwę. Przeto pociesz się i miej nadzieję, dziecię kochane, Bóg i nadal mieć nas będzie w swojej opiece."

Teraz Antoni ze łzami pożegnał się z nimi. „Bądź zdrów, poczciwy Jakóbie, bądź zdrowa, dobra Marynko! — mówił, podając rękę najpierw ojcu, a potem córce, „ja was zawsze miałem za poczciwych ludzi i mam was dotąd za takich. Jeszcze na was sprawdzi się: Kto poczciwy, ten szczęśliwy. Bóg zasmucił, Bóg pocieszy. Tak, tak! Kto się w opiekę poda Panu swemu, a całem sercem jemu ufa, tego Bóg nie opuści. Weźcie z sobą w drogę te przysłowia, a Bóg niech będzie z wami."

Antoni obrócił się i udał ku Eichburgowi całkiem rozczulony. Jakób zaś wstał, wziął córkę za rękę i udali się w głąb lasu drogą w daleki świat Boży.

Podróż Jakóba i Marynki.

Jakób z Marynką szli coraz dalej i dalej a już uszli więcej niż dwadzieścia mil. Przytułku nigdzie nie znaleźli dotąd, a ich kilka groszy już się skończyły, chociaż żyli bardzo biednie. Niepojęcie trudno przychodziło im prosić o wspomożenie, ale w końcu musiało to nastąpić. Nie od jednych drzwi zostali oddaleni przykremi słowy. Przy niektórych podano im, prawda, ale wśród wymówek kawałek suchego chleba, a do niego nic więcej nie mieli, jak wodę w najbliższej studni. Czasem im też gdzie niegdzie użyczono trochę ciepłej strawy, a ledwie gdzie pozostały niedojedzony kawałek mięsa. Ale wiele takich dni było, w których nic ciepłego nie dostali w usta, i wielkiem było dla nich szczęściem gdy mogli gdzie w stodole przenocować pod dachem.

Jednego dnia, gdy ich droga ciągle szła lasem i górami, a żadnej wioski nigdzie widać nie było, źle się zrobiło starcowi. Zbladły padł na pagórku pod jodłą nie mogąc ni słowa przemówić. Marynka przestrachu i przelęknienia aż zmysły traciła. Na próżno szukała w około świeżej wody. Nie znalazła jej nigdzie ani kropli. Na próżno wołała o ratunek, echo tylko odpowiadało powtarzając jej słowa. Nigdzie nie można było zobaczyć mieszkania ludzkiego. Żywo wbiegła Marynka, drżąc cała na pagórek, aby dalej widzieć mogła. I oto ujrzała na dole drugiej stronie góry domek samotny, otoczony dojrzewającem zbożem i łąkami. Zbiegła tam co tchu i zadyszana wpadła do izby. Łzami zalana, głosem przerywanym od płaczu błagała o pomoc. Kmieć i jego żona tam mieszkający byli już w wieku podeszłym, ale dobrzy i uczynni. Lamenta i łzy biednej dziewczyny tak rozczuliły oboje, że gospodyni rzekła do męża: „zaprząż konia do małego wózka i przywieś tego staruszka do naszego domu." Włościanin poszedł przyrządzić wózek i zaprzęgać, gospodyni zaś przysposobiła tymczasem dwie pierzyny, dzbanek ze świeżą wodą i flaszkę z winnym octem. Gdy się Marynka dowiedziała, że droga w około pagórka jest zła i blisko półmili długa, coprędzej pobiegła z wodą i octem tąż drogą, którą przybiegła, aby tym prędzej być u ojca. Gdy przybiegła do niego, już go zastała nieco rzeźwiejszym, siedział pod jodłą i ucieszył się serdecznie, gdy zobaczył wracającą Marynkę. Skoro gospodarz nadjechał, wsadzili go na wózek i przywieźli do domu. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Źle robi człowiek, który dopiero wtedy zaczyna się uczyć żyć, gdy się życie kończy.

Nowy rodzaj jedwabiu.

Towar znany w handlu pod nazwą sztucznego jedwabiu nie ma z prawdziwym jedwabiem nic wspólnego prócz nazwiska. Jedwab sztuczny jest przetworem celulozy, prawdziwy zaś przetworem produktu, zbliżonego do białka. Usiłowania nauki w kierunku wytworzenia produktu, także pod względem składników chemicznych podobnego do jedwabiu, dotąd miały tylko częściowe powodzenie. Obecnie donoszą, że profesorowie instytutu ces. Wilhelma zdołali wytworzyć z chitiny, uzyskiwanej z skorup chrabąszczy, szarańczy i raków, nić, odpowiadającą pod względem składników chemicznych naturalnemu jedwabowi. Chitinę zamienia się w sposób, trzymany w tajemnicy, w rozczyn, z którego daje się wyprowadzić nić cieniuteńką a bardzo trwałą.

Łamigłówka wstążkowa

ul. „Fijołek alpejski“ z Nowegomiasta.

1	.	.	.	.	.	.	.	.
.	2	.	.	.	.	.	.	.
.	.	3	.	.	.	.	.	.
.	.	.	4	.	.	.	.	.
.	.	.	.	5	.	.	.	.
.	.	.	.	.	6	.	.	.
.	.	.	.	.	.	7	.	.
.	.	.	.	.	.	.	8	.
.	.	.	.	.	.	.	.	9
.	.	.	.	.	.	.	.	10
.	.	.	.	.	.	.	11	.
.	.	.	.	.	.	12	.	.
.	.	.	.	.	13	.	.	.
.	.	.	.	14	.	.	.	.
.	.	.	15	.	.	.	.	.
.	.	16	.	.	.	.	.	.
.	17	.	.	.	.	.	.	.
18	.	.	.	.	.	.	.	.

Znaczenie wyrazów:

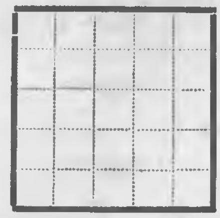
1. Wulkan w Europie.
2. Miasto w Polsce.
3. Nazwa pewnej liczby w ułamkach.
4. Instrument muzyczny.
5. Ptak śpiewający.
6. Gatunek przejrzystego gipsu.
7. Ptak przylatujący do nas na zimę.
8. Piosenka narodowa polska.
9. Imię męskie, słowiańskie.
10. Budynek, którego front ozdobiony jest 4 kolumnami.
11. Jarzyna.
12. Poeta polski.
13. Dowódca naczelny armji tureckiej.
14. Człowiek nie rozporządzający sobą, ani czasem.
15. Gatunek łasicy.
16. Miasto w połudn. Europie.
17. Wykonanie wyroku.
18. Choroba.

Ułożyć 18 wyrazów 9-zgłoskowych, aby ich litery oznaczone liczbami, ułożyły imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby: A, ba, bie, ca, cja, cja, cła, czy, do, eg, eł, en, f, flo, gi, gro, guł, in, jusz, ka, ko, kra, kra, ku, la, li, lu, ław, man, mia, na, nak, nie, nik, nik, no, no, pa, ra, ren, s, s, se, siń, ski, skier, so, staj, ster, ster, styl, śnie, te, tra, w, w, we, wek, wiak, wło, wol, z, ze, zu.

Zadanie zapałkowe

ul.: „Awiatorka“ z Nowegomiasta.



Z 60 zapałek należy utworzyć powyższą figurę. Z tych 60 zapałek usunąć 24 w ten sposób, aby pozostało 9 równo wielkich kwadratów, tworzących regularną figurę.

W każdy kwadracik powyżej figury należy wstawić literę odpowiednią, a powstaną z tych liter dwa imiona: księżnej i królewnej polskiej.

Rozwiązanie logogryfu schódkowego z Nr. 32.

K	a	j	z	i	e	w	i	c	z	H	i	e	r	o	n	i	m
O	k	r	e	s	d	r	u	g	o	r	z	ę	d	o	w	y	
N	i	h	i	l	d	e	s	p	e	r	a	n	d	u	m		
D	w	u	t	l	e	n	e	k	s	i	a	r	k	i			
R	z	e	c	z	p	o	s	p	o	l	i	t	a				
A	d	m	i	n	i	s	t	r	a	t	o	r					
T	e	l	e	g	r	a	f	i	s	t	a						
O	r	n	i	t	o	l	o	g	j	a							
W	a	n	d	a	l	o	w	i	e								
I	n	s	o	l	a	c	j	a									
C	e	l	u	l	o	z	a										
Z	ł	o	ż	o	n	e											
L	e	j	d	e	n												
U	r	s	u	s													
D	u	e	t														
W	e	l															
I	ł																
K	i																

M	D	C	C	C	L	X	I	I

dobre nadesłali: „Balladyna“, „Genowefa“, Japonka“, „Słoń indyjski“, „Złote serduszko“ z Nowegomiasta.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 32.

1. Akademik
2. Niedźwiadki
3. Tse-tse
4. Ryngraf
5. Opistokranja
6. Pistol
7. Ontario
8. Minimum
9. Empire
10. Teodolit
11. Regener
12. Jędrzej
13. Atabaska

Antropometrja — Kiefalometrja.

dobre nadesłali: „Balladyna“, „Genowefa“, „Japonka“, „Słoń indyjski“, Złote serduszko z Nowegomiasta.

Błędnych rozwiązań otrzymaliśmy 5.

Nagrody książkowe przeznaczamy: autorowi logogryfu schódkowego p. Gorczyńskiemu p. t. „Pod jarzmem cezarów. Balladyna zrezygnowała z nagrody p. t. „Tam, gdzie się Wisła kończy“ i przeznaczyła ją Genowefie. Kalendarzyk Krzyżowca nagrodę od autora otrzymało „Złote serduszko“.